Wielka demarkacja: od państwa właściciela do suwerena

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł przybliża koncepcję Wielkiej Demarkacji sformułowaną przez Rafe'a Blaufarba, która stanowiła fundament nowoczesnego państwa i rynku. Poprzez analizę rewolucji francuskiej, tekst ukazuje proces oddzielenia suwerenności politycznej od własności prywatnej. Autorka, odwołując się do przemyśleń Elżbiety Mączyńskiej, przenosi te rozważania w czasy współczesne, badając, jak kapitalizm cyfrowy i dominacja kapitału intelektualnego redefiniują tradycyjne pojęcie własności. Tekst porusza również problematykę majątku kościelnego jako wyzwania dla jednolitej logiki państwowej. To głęboka analiza ewolucji ładu społeczno-ekonomicznego, od feudalnych splotów władzy po dzisiejszą gospodarkę opartą na dostępie do wiedzy i technologii, rzucająca nowe światło na relację między obywatelem, rynkiem a suwerennym państwem.

This article explores Rafe Blaufarb's concept of the Great Demarcation, which formed the foundation of the modern state and market. Through an analysis of the French Revolution, the text explores the process of separating political sovereignty from private property. Drawing on the insights of Elżbieta Mączyńska, the author brings these reflections into the contemporary era, examining how digital capitalism and the dominance of intellectual capital are redefining the traditional concept of property. The text also addresses the issue of church property as a challenge to the unified logic of statehood. This is a profound analysis of the evolution of the socioeconomic order, from feudal power structures to today's economy based on access to knowledge and technology, shedding new light on the relationship between citizens, the market, and the sovereign state.

Współczesny globalny biznes, operujący z zadziwiającą swobodą, zawdzięcza swoje istnienie rewolucyjnej operacji, jaką była Wielka Demarkacja we Francji. Rafe Blaufarb dowodzi, że nie był to jedynie epizod prawny, lecz akt założycielski nowoczesnego myślenia o własności, rynku i państwie. Rewolucjoniści dokonali podwójnego cięcia, oddzielając formalną władzę publiczną

od sfery własności i wyłączając samą własność z domeny suwerenności. To radykalne rozdzielenie, choć zakorzenione w sprzecznościach Starego Reżimu, stało się fundamentem gospodarki rynkowej, w której przedsiębiorca posiada majątek, ale nie władzę polityczną, a państwo dysponuje zwierzchnictwem, nie będąc feudalnym właścicielem. Jednakże, w dobie kapitalizmu cyfrowego, gdzie kapitał intelektualny i dostęp do informacji zyskują prymat, tradycyjna własność ulega erozji, zacierając granice wyznaczone przez Wielką Demarkację i otwierając pole do nowych form regulacji państwowej.

SŁOWA KLUCZOWE

Wielka Demarkacja | Rafe Blaufarb | suwerenność | imperium | dominium | kapitalizm cyfrowy | Elżbieta Mączyńska | kapitał intelektualny | dobra narodowe | martwa ręka | własność prywatna | rewolucja francuska | dostęp do wiedzy | prawa majątkowe | władza publiczna

Rafe Blaufarb: rozdział własności od władzy publicznej

Aby zrozumieć, jak globalny biznes zyskał swoje dzisiejsze pole do gry, musimy cofnąć się do momentu, który pozornie jest tylko epizodem z historii francuskiego prawa. Wielka Demarkacja, opisana przez Rafe'a Blaufarba, nie była bowiem techniczną korektą, lecz aktem założycielskim dla całego naszego myślenia o własności, rynku i państwie. Rewolucjoniści francuscy dokonali tu precyzyjnego, podwójnego cięcia. Z jednej strony chirurgicznie usunęli formalną władzę publiczną ze sfery własności, a z drugiej wycięli samą własność z obszaru suwerenności. W ten sposób stworzyli dwie odrębne dziedziny: władzę polityczną, konceptualnie oddzieloną od majątku prywatnego i państwowego.

To radykalne rozdzielenie nie było gestem czysto doktrynalnym, lecz odpowiedzią na fundamentalną sprzeczność starego reżimu. System ten zorganizowany był wokół urzeczowionej formy władzy, w której panowanie nad ludźmi (imperium) i posiadanie rzeczy (dominium) były nierozróżnialne, zarówno w języku prawa, jak i w codziennej praktyce. Pan feudalny był jednocześnie właścicielem ziemi i sędzią dla jej mieszkańców. Kościół był korporacją duchową i zarazem największym posiadaczem ziemskim. Urzędnik królewski pełnił funkcje publiczne, ale traktował swój urząd jak prywatną inwestycję kapitałową. Własność dostojna, prywatna, państwowa i kościelna nie tworzyły osobnych kategorii, lecz jedną gęstą matrycę zależności, gdzie roszczenia do władzy, czynszów, jurysdykcji i ziemi nakładały się na siebie w nierozerwalny splot.

Rewolucja nie tyle zwalczała własność jako taką, ile próbowała ją oczyścić z politycznych naleciałości. Wielka Demarkacja była właśnie tym procesem oczyszczania: radykalnym rozdzieleniem sfery politycznej i społecznej, wprowadzeniem ostrej granicy między tym, co może być przedmiotem handlu, a tym, co należy do niematerialnego wymiaru władzy publicznej. Na ile projekt ten się powiódł, na tyle stał się trwałym warunkiem możliwości współczesnej gospodarki. Opiera się ona przecież na założeniu, że przedsiębiorca posiada majątek, lecz nie ma bezpośredniej władzy politycznej nad ludźmi, a państwo dysponuje zwierzchnictwem, lecz nie jest feudalnym właścicielem całego terytorium.

Dopiero na tym tle możemy w pełni zrozumieć współczesne intuicje, takie jak te artykułowane przez Elżbietę Mączyńską. Analizując pułapki kapitalizmu cyfrowego, zauważa ona, że decydujące znaczenie ma dziś kapitał intelektualny, a nie klasyczna własność środków produkcji. Rola własności ulega zatem przemianie, skoro jej najważniejsza postać staje się nienamacalna i symboliczna, a kluczową kategorią staje się dostęp do wiedzy w opozycji do wykluczenia. Władza nie płynie już z posiadania fabryki, lecz z kontroli nad informacją.

W punkcie styku tych dwóch porządków, historycznego i współczesnego, ujawnia się paradoks, który jest źródłem naszej dzisiejszej niepewności. Można powiedzieć, że rewolucyjna operacja oddzieliła państwo od własności po to, aby własność mogła stać się fundamentem wolności obywatelskiej. Tymczasem współczesny kapitalizm cyfrowy rozpuszcza tradycyjną własność w prawach dostępu, licencjach i danych, na powrót wciągając państwo w obszar arbitralnego regulowania dostępu do zasobów. Wielka Demarkacja staje się więc nie tylko wydarzeniem z przeszłości, lecz także punktem odniesienia dla oceny, czy nowe formy własności cyfrowej zachowują zdobytą wtedy czyst

Rozdział imperium i dominium tworzy nowoczesne państwo

Aby zrozumieć, na jakich fundamentach opiera się dzisiejszy globalny biznes, musimy cofnąć się do momentu, który historyk Rafe Blaufarb nazwał Wielką Demarkacją. Nie był to bowiem zaledwie epizod z dziejów francuskiego konstytucjonalizmu, lecz akt założycielski dla całego naszego wyobrażenia o własności, rynku i państwie. Rewolucjoniści francuscy dokonali wówczas precyzyjnego, podwójnego cięcia. Z jednej strony chirurgicznie usunęli formalną władzę publiczną ze sfery własności, z drugiej zaś wycięli samą własność z obszaru suwerenności. W ten sposób stworzyli dwie odrębne dziedziny: władzę polityczną oraz sferę własności, przy czym ta pierwsza została konceptualnie oddzielona od majątku prywatnego i państwowego.

To radykalne rozdzielenie nie było gestem czysto doktrynalnym, lecz odpowiedzią na fundamentalną sprzeczność, która paraliżowała Stary Reżim. System ten zorganizowany był wokół urzeczowionej formy władzy, w której imperium, czyli władza nad ludźmi, oraz dominium, czyli władza nad rzeczami, stanowiły nierozłączną całość. Pan feudalny był jednocześnie właścicielem ziemi i sędzią; Kościół – korporacją duchową i największym posiadaczem ziemskim; urzędnik królewski – funkcjonariuszem i kapitalistą inwestującym w kupiony urząd. Własność prywatna, państwowa czy kościelna nie tworzyły osobnych kategorii, lecz jedną gęstą matrycę zależności, gdzie roszczenia do władzy, czynszów i jurysdykcji nierozerwalnie splatały się z prawem do ziemi.

Rewolucja nie tyle negowała własność, ile próbowała ją oczyścić z naleciałości władzy. Wielka Demarkacja jest właśnie tym procesem oczyszczania: radykalnym rozdzieleniem sfery politycznej i społecznej, wprowadzeniem ostrej granicy między tym, co może być przedmiotem zawłaszczenia i handlu, a tym, co należy do niematerialnego wymiaru władzy publicznej. Na tyle, na ile ten projekt się powiódł, stał się on trwałym warunkiem możliwości współczesnej gospodarki rynkowej. Opiera się ona wszak na założeniu, że przedsiębiorca posiada majątek, ale nie posiada władzy politycznej nad ludźmi, a państwo dysponuje imperium, lecz nie jest feudalnym właścicielem całego terytorium.

Dopiero na tym tle możemy w pełni zrozumieć intuicje Elżbiety Mączyńskiej, która analizując pułapki kapitalizmu cyfrowego, zauważa kluczową zmianę. W nowym paradygmacie decydujące znaczenie ma kapitał intelektualny, a nie – jak w klasycznym kapitalizmie – własność środków produkcji. Rola własności ulega zatem transformacji, skoro jej najważniejsza postać staje się nienamacalna i supersymboliczna, a kluczową kategorią staje się dostęp do wiedzy w opozycji do wykluczenia. Własność przestaje być posiadaniem, a staje się uprawnieniem.

W punkcie styku tych dwóch porządków, historycznego i współczesnego, ujawnia się paradoks będący źródłem naszej niepewności. Można powiedzieć, że rewolucja oddzieliła państwo od własności, aby ta mogła stać się fundamentem wolności obywatelskiej. Tymczasem współczesny kapitalizm cyfrowy rozpuszcza tradycyjną własność w sieci praw dostępu, licencji i danych, na powrót wciągając państwo w obszar arbitralnego regulowania dostępu do zasobów. Wielka Demarkacja jest więc nie tylko wydarzeniem z przeszłości, lecz także punktem odniesienia dla oceny, czy nowe formy własności cyfrowej zachowują zdobytą wtedy czystość rozróżnienia, czy też ją po cichu podkopują.

Najczystszym wyrazem pomieszania włas

Własność dostojna: ekonomiczny paraliż Starego Reżimu

Aby zrozumieć, jak w ogóle możliwy stał się nowoczesny ład gospodarczy, w którym globalny biznes porusza się z niemal instynktowną swobodą, musimy cofnąć się do rewolucji francuskiej. Opisana przez Rafe'a Blaufarba Wielka Demarkacja nie jest bowiem jedynie epizodem z historii francuskiego prawa, lecz aktem założycielskim całego naszego myślenia o własności, rynku, państwie i suwerenności. Blaufarb dowodzi, że rewolucjoniści dokonali operacji podwójnego cięcia: z jednej strony usunęli formalną władzę publiczną ze sfery własności, z drugiej zaś wycięli samą własność z obszaru suwerenności. W ten sposób stworzyli dziedzinę władzy politycznej, która była konceptualnie odrębna od majątku, zarówno prywatnego, jak i państwowego.

To podwójne cięcie nie było gestem czysto doktrynalnym, lecz odpowiedzią na fundamentalną sprzeczność starego reżimu. System ten zorganizowany był wokół urzeczowionej formy władzy, w której panowanie nad ludźmi (imperium) i władanie rzeczami (dominium) były nierozróżnialne – tak w języku prawnym, jak i w codziennej praktyce. Pan feudalny był jednocześnie właścicielem ziemi i sędzią; Kościół – korporacją duchową i największym posiadaczem ziemskim; urzędnik królewski – funkcjonariuszem i kapitalistą inwestującym w swój urząd. Własność dostojna, prywatna, państwowa i kościelna nie stanowiły osobnych kategorii, lecz tworzyły jedną, gęstą matrycę zależności, gdzie roszczenia do władzy, czynszów, jurysdykcji i ziemi nierozerwalnie się splatały.

Rewolucja nie tyle negowała własność, ile próbowała ją oczyścić z naleciałości władzy. Wielka Demarkacja jest właśnie tym procesem oczyszczania: radykalnym rozdzieleniem sfery politycznej i społecznej, wprowadzeniem ostrej granicy między tym, co może być przedmiotem zawłaszczenia i handlu, a tym, co należy do niematerialnego wymiaru władzy publicznej. Na tyle, na ile projekt ten się powiódł, stał się on trwałym warunkiem możliwości współczesnej gospodarki rynkowej. Opiera się ona przecież na założeniu, że przedsiębiorca posiada prawa majątkowe, lecz nie ma bezpośredniej władzy politycznej nad ludźmi, a państwo dysponuje zwierzchnictwem, lecz nie jest feudalnym właścicielem całego terytorium.

Dopiero na tym tle możemy zrozumieć współczesne intuicje, takie jak te artykułowane przez Elżbietę Mączyńską. Analizując pułapki kapitalizmu cyfrowego, zauważa ona, że o sukcesie decyduje dziś kapitał intelektualny, a nie – jak w klasycznym modelu – własność środków produkcji. Rola własności ulega zatem fundamentalnej przemianie, skoro jej najważniejsza postać staje się nienamacalna i supersymboliczna, a kluczową kategorią staje się dostęp do wiedzy i informacji, a nie fizyczne posiadanie. Wykluczenie z dostępu staje się nową formą wywłaszczenia.

W punkcie styku tych dwóch porządków, historycznego i współczesnego, ujawnia się paradoks, który jest źródłem naszej dzisiejszej niepewności. Można powiedzieć, że rewolucyjna operacja oddzieliła państwo od własności, aby ta druga mogła stać się fundamentem wolności obywatelskiej. Tymczasem współczesny kapitalizm cyfrowy zdaje się rozpuszczać tradycyjną własność w prawach dostępu, licencjach, danych i kodzie, na powrót wciągając państwo w arbitralne regulowanie dostępu do zasobów. W tym sensie Wielka Demarkacja jest nie tylko wydarzeniem z przeszłości, lecz także punktem odniesienia dla oceny, czy nowe form

Nacjonalizacja dóbr Kościoła: logika demarkacji w praktyce

Domena duchowa wyróżnia się tym, że splata na jednym poziomie dwa wymiary problematyki własnościowej. Z jednej strony Kościół jawi się jako największy pojedynczy właściciel ziemi i praw niematerialnych, z drugiej zaś jako ciało polityczne o własnej architekturze normatywnej, autonomicznym systemie legitymizacji i odrębnej logice akumulacji. Instytucja kościelna ancien régime'u funkcjonuje zatem nie jako zwykła korporacja religijna, lecz jako równoległy ośrodek władzy i posiadania, który wchodzi z monarchią oraz świeckimi korporacjami w skomplikowaną grę sił i wpływów.

Własność kościelna nosiła znamię martwej ręki, co oznaczało, że jej kluczowa część była niezbywalna, trwale przypisana do funkcji i wyłączona z klasycznych mechanizmów dziedziczenia. Nie była również zorientowana na rynkową maksymalizację zysku. Taki reżim prawny tworzył nie tylko bariery dla rozproszenia majątku, ale również swoisty immunitet wobec cykli gospodarczych, ponieważ aktywa te nie stawały się przedmiotem spekulacji. Z perspektywy projektu Wielkiej Demarkacji była to jednak struktura nie do utrzymania, bowiem istnienie podmiotu łączącego w jednym ciele władzę polityczną i majątek materialny stało w jawnej sprzeczności z fundamentalną zasadą oddzielenia suwerenności od własności.

Nacjonalizacja majątku kościelnego jako dóbr narodowych, czyli biens nationaux, nie była zatem aktem o podłożu antyreligijnym, lecz konsekwentnym zastosowaniem logiki Demarkacji. Skoro suwerenność miała być jedna i niepodzielna, a własność albo publiczna – w sensie rzeczy wspólnej – albo prywatna jako wyłączne dominium, to korporacja duchowna w swej dotychczasowej formie musiała ulec transformacji. W nowym porządku duchowni stają się funkcjonariuszami państwa, majątek kościelny przekształca się w domenę narodową przeznaczoną na sprzedaż, a sama religia zostaje stopniowo zepchnięta z pozycji podmiotu prawa do roli użytkownika przestrzeni publicznej, podległego suwerennej władzy państwowej.

Warto przy tym zauważyć, że nie jest to wyłącznie problem historyczny. Współczesne spory o status własności kościelnej w krajach Unii Europejskiej, o uprzywilejowane instrumenty fiskalne czy o dostęp do

zasobów publicznych są w istocie echem nie do końca przepracowanego projektu Demarkacji. W debacie o tym, czy Kościół może być właścicielem zasobów wiedzy, marek, szkół i uczelni, powraca bowiem fundamentalne pytanie: czy w ramach nowoczesnego porządku łączenie prerogatyw normatywnych z własnością nie odtwarza w miękkiej formie tego, co rewolucjoniści próbowali zlikwidować w formie ostrej?

To w tym właśnie kontekście słowa Elżbiety Mączyńskiej, która retorycznie pyta o sens obejmowania różnych form wiedzy prawami własności, nabierają głęboko demarkacyjnego charakteru. Chodzi bowiem nie tylko o efektywność gospodarczą, lecz o to, by w nowym, kognitywnym reżimie nie restytuować form dominacji strukturalnie analogicznych do dawnych jurysdykcji kościelnych nad ziemią i ludźmi.

Własność prywatna w Starym Reżimie nie stanowiła przeciwieństwa władzy publicznej, lecz była jej najniższą warstwą. Instytucja podzielonego dominium sprawiała, że posiadacz użytkowy, possesseur utile, pozostawał w stanie faktycznego poddaństwa gruntowego, nawet jeśli formalnie cieszył się wolnością osobistą. Rewolucja, która aspirowała do zbudowania ładu obywatelskiego opartego na równości, musiała zatem przedefiniować samą istotę własności prywatnej.

Projekt ten miał wymiar zarówno normatywny

Kodeks Napoleona sankcjonuje własność absolutną

Domena duchowa stanowiła w tym układzie kategorię osobną, prawdziwą łamigłówkę dla rewolucyjnych legislatorów. Wyróżniała się bowiem tym, że łączyła w sobie dwa, pozornie odrębne, poziomy problematyki własnościowej. Z jednej strony Kościół był największym pojedynczym właścicielem ziemskim i dysponentem praw niematerialnych, z drugiej zaś – ciałem politycznym o własnej architekturze normatywnej, autonomicznym systemie legitymizacji i odrębnej logice akumulacji. Funkcjonował więc nie jako zwykła korporacja religijna, lecz jako równoległy system operacyjny władzy i własności, który wchodził z monarchią i świeckimi korporacjami w skomplikowaną grę sił.

Własność kościelna nosiła przy tym piętno tak zwanej martwej ręki. Jej kluczowa część była niezbywalna, trwale przypisana do funkcji, nie podlegała klasycznym mechanizmom dziedziczenia i nie była zorientowana na rynkową maksymalizację zysku. Taki reżim własności tworzył nie tylko bariery dla obiegu dóbr, ale również swoisty immunitet wobec cykli gospodarczych, ponieważ majątek ten nie stawał się przedmiotem spekulacji. Z perspektywy projektu Wielkiej Demarkacji była to jednak struktura nie do zaakceptowania. Oto bowiem istniał podmiot, który w jednym ciele łączył władzę polityczną z majątkiem materialnym, jawnie przecząc naczelnej zasadzie oddzielenia suwerenności od własności.

Nacjonalizacja majątku kościelnego jako dóbr narodowych, czyli biens nationaux, nie była zatem aktem tyleż antyreligijnym, co konsekwentnym zastosowaniem logiki demarkacji. Skoro suwerenność miała być

jedna i niepodzielna, a własność albo publiczna w sensie rzeczy wspólnej, albo prywatna w sensie wyłącznego panowania, to korporacja duchowa w swojej dotychczasowej formie musiała zostać zdemontowana i złożona na nowo. Duchowni stali się funkcjonariuszami państwa, majątek kościelny stał się domeną narodową przeznaczoną na sprzedaż, a sama religia została stopniowo zepchnięta z pozycji podmiotu prawa do roli użytkownika przestrzeni publicznej, podlegającego suwerenności państwa.

Problem ten, wbrew pozorom, nie jest jedynie historyczną ciekawostką. Współczesne spory o status własności kościelnej w krajach Unii Europejskiej, o uprzywilejowane instrumenty fiskalne czy dostęp do zasobów publicznych są dalekim echem nie do końca przepracowanej rewolucji. W debacie o to, czy Kościół może być właścicielem zasobów wiedzy, marek, szkół i uczelni, powraca bowiem fundamentalne pytanie: czy w ramach nowoczesnego porządku można łączyć prerogatywy normatywne z własnością, nie odtwarzając w miękkiej formie tego, co rewolucjoniści próbowali zlikwidować w formie ostrej?

W tym właśnie kontekście retoryczne pytanie Elżbiety Mączyńskiej, która pyta, po co nam obejmowanie różnych form wiedzy prawami własności, nabiera głęboko demarkacyjnego sensu. Nie chodzi tu wyłącznie o efektywność gospodarczą, lecz o to, by w nowym, kognitywnym reżimie nie restytuować form dominacji strukturalnie bliźniaczych do dawnych jurysdykcji kościelnych nad ziemią i człowiekiem.

Przejdźmy do domeny prywatnej, która w ancien régime’ie nie była wcale przeciwieństwem władzy publicznej, lecz jej najniższą, kapilarną warstwą. Podzielone dominium, czyli rozszczepienie własności na zwierzchnią i użytkową, sprawiało, że posiadacz utile pozostawał w stanie faktycznego poddaństwa gruntowego, nawet jeśli formalnie był człowiekiem wolnym. Rewolucja, chcąc zbudować ład oby

Domena narodowa: koniec prywatnej własności monarchy

Jednym z najbardziej fascynujących aspektów Wielkiej Demarkacji jest głęboka transformacja domeny państwowej. Domena królewska ancien régime borykała się z dwiema nierozwiązywalnymi sprzecznościami. Po pierwsze, była z definicji niezbywalna, co miało chronić ją przed roztrwonieniem przez monarchę, a jednocześnie utrwalało ideę, że król jest zwierzchnim właścicielem całego terytorium. Po drugie, była przepełniona tak zwanymi engagements, czyli hybrydowymi formami zastawu, w ramach których część domeny trafiała w praktyce w ręce wierzycieli w zamian za kredyt, choć formalnie pozostawała własnością korony. Taki stan rzeczy uniemożliwiał trwałe oddzielenie własności prywatnej od zwierzchnictwa państwa.

Z rewolucyjnej perspektywy, dopóki zasada niezbywalności domeny królewskiej nie została unieważniona, każda forma własności pozostawała potencjalnie odwołalna, wisząc pod mieczem Damoklesa państwowego dominium. Właśnie dlatego wynalezienie Domeny Narodowej było gestem tak radykalnym: polegało na

skoncentrowaniu całego majątku korony i Kościoła w jednym zasobie, który miał być stopniowo sprzedawany, a nie utrzymywany jako stały składnik państwowego bilansu. Państwo, aby stać się czystym suwerenem, musiało przestać być feudalnym właścicielem ziemi. Był to kluczowy krok w procesie wyprowadzenia władzy publicznej ze stanu bycia rzeczą.

Rozwiązanie to niosło jednak w sobie wewnętrzną sprzeczność. Sprzedaż dóbr narodowych, czyli biens nationaux, miała służyć jednocześnie redystrybucji własności i obsłudze gigantycznego długu publicznego. Państwo, które rezygnowało z roli właściciela, musiało równocześnie niezwykle intensywnie zarządzać swoją przejściową domeną, aby zmaksymalizować wpływy. Stąd wziął się paradoks Rentes Nationales: ogromnej masy czynszów przejętych po Kościele i koronie, które państwo musiało teraz ściągać od obywateli, działając niczym seigneur, aby móc spłacić stare zobowiązania. Logika pożerała własny ogon.

W tym sensie demarkacja w sferze państwowej nie była prostą linią, lecz procesem pełnym nawrotów i kompromisów. Dopiero późniejsze ustawodawstwo, które pozwoliło nabywcom engagements wykupić pełną własność poprzez dopłatę, ostatecznie domknęło ten proces. Umożliwiło to przekształcenie hybrydowych, niepewnych tytułów w czyste i niekwestionowane dominium prywatne.

Z punktu widzenia współczesnej teorii finansów publicznych jest to ruch o fundamentalnym znaczeniu. Państwo rezygnuje z bycia właścicielem zasobów materialnych i staje się podmiotem prawa publicznego, który finansuje swoje funkcje poprzez podatki i emisję długu, a nie przez bezpośrednie zarządzanie majątkiem. Jednocześnie jednak nowoczesne państwo powraca, choć w znacznie bardziej subtelnej formie, do roli quasi-właściciela poprzez instrumenty regulacyjne, nadzorcze, a także przez udziały w spółkach i funduszach majątkowych.

Ciekawy kontrapunkt dla rewolucyjnego modelu francuskiego stanowią współczesne państwa arabskie oraz północnoamerykański model kapitalizmu. W wielu gospodarkach Zatoki Perskiej państwo jest właścicielem kluczowych zasobów naturalnych i kontroluje potężne przedsiębiorstwa poprzez suwerenne fundusze majątkowe. Fundusze te są jednocześnie instrumentem polityki zagranicznej i narzędziem dywersyfikacji portfela. W tej konfiguracji granica między suwerennością a własnością jest celowo rozmyta: decyzje inwestycyjne mają charakter zarówno ekonomiczny, jak i geopolityczny, a logika państwa-właściciela powraca w zglobalizowanej postaci.

Kapitalizm cyfrowy: zmierzch klasycznego pojęcia własności

Gdyby spojrzeć na Wielką Demarkację opisaną przez Rafe’a Blaufarba, nie jak na epizod z historii francuskiego konstytucjonalizmu, lecz jak na akt założycielski naszego gospodarczego świata, obraz staje się

znacznie klarowniejszy. To nie była lokalna awantura, lecz fundamentalne przesunięcie paradygmatu, które zdefiniowało na nowo, czym są własność, rynek, państwo i suwerenność. Blaufarb pokazuje, że rewolucjoniści dokonali precyzyjnego, podwójnego cięcia: z jednej strony usunęli formalną władzę publiczną ze sfery własności, z drugiej zaś wycięli samą własność z obszaru suwerenności. W ten sposób stworzyli dwie odrębne dziedziny: władzę polityczną oraz sferę majątku, konceptualnie oddzieloną od domeny państwowej.

To chirurgiczne rozdzielenie nie było bynajmniej gestem czysto doktrynalnym, lecz desperacką odpowiedzią na fundamentalną aporię Starego Reżimu. System ten zorganizowany był bowiem wokół urzeczowionej formy władzy, w której panowanie nad ludźmi (imperium) i posiadanie rzeczy (dominium) były nierozróżnialne, zarówno w języku prawnym, jak i w codziennej praktyce. Pan feudalny był jednocześnie właścicielem ziemi i sędzią dla jej mieszkańców. Kościół był korporacją duchową, ale też największym posiadaczem ziemskim. Urzędnik królewski pełnił funkcje publiczne, będąc zarazem kapitalistą, który zainwestował w swój urząd. Własność dostojna, prywatna, państwowa i kościelna nie tworzyły osobnych kategorii, lecz jedną, gęstą matrycę zależności, gdzie roszczenia do władzy, czynszów, jurysdykcji i ziemi nakładały się na siebie w chaotyczny sposób.

Rewolucja nie tyle negowała własność, ile próbowała ją oczyścić z naleciałości władzy. Wielka Demarkacja jest właśnie tym procesem oczyszczania: radykalnym rozdzieleniem sfery politycznej i społecznej, wprowadzeniem ostrej granicy między tym, co może być przedmiotem zawłaszczenia i handlu, a tym, co należy do niematerialnego wymiaru władzy publicznej. W tej mierze, w jakiej ten projekt się powiódł, stał się on trwałym warunkiem możliwości współczesnej gospodarki rynkowej. Opiera się ona przecież na założeniu, że przedsiębiorca posiada prawa majątkowe, ale nie ma bezpośredniej władzy politycznej nad ludźmi, a państwo dysponuje suwerennością, lecz nie jest feudalnym właścicielem całego terytorium.

Dopiero na tym tle możemy zrozumieć współczesne intuicje, takie jak te artykułowane przez Elżbietę Mączyńską. Analizując pułapki kapitalizmu cyfrowego, zauważa ona, że w nowym paradygmacie kluczowy staje się kapitał intelektualny, a nie – jak w klasycznym modelu – własność środków produkcji. Rola własności ulega zatem zasadniczej przemianie, skoro jej najważniejsza postać staje się nienamacalna i supersymboliczna. Kategorią rozstrzygającą jest dziś dostęp do wiedzy i informacji, a jego przeciwieństwem – wykluczenie.

W punkcie styku tych dwóch porządków, historycznego i współczesnego, ujawnia się paradoks, który jest źródłem naszej dzisiejszej niepewności. Można powiedzieć, że rewolucyjna operacja oddzieliła państwo od własności po to, aby własność mogła stać się matrycą wolności obywatelskiej. Tymczasem współczesny kapitalizm cyfrowy rozpuszcza tradycyjną własność w prawach dostępu, licencjach i kodzie, na powrót wciągając państwo w obszar arbitralnego regulowania dostępu do zasobów. W tym sensie Wielka Demarkacja jest nie tylko wydarzeniem historycznym, lecz także punktem odniesienia dla

Państwo właściciel jako zagrożenie dla swobód jednostki

Własność publiczna, w sensie ścisłym, jawi się jako trzeci rodzaj tytułu prawnego, odrębny zarówno od własności prywatnej, jak i od domeny państwowej, którą często postrzega się jako tymczasowy zasób przeznaczony na sprzedaż. Chodzi tu bowiem o rzeczy, które z natury nie mogą być objęte jednostkowym władztwem, ponieważ ich fundamentalną funkcją jest umożliwienie wspólnego korzystania i podtrzymywanie samej infrastruktury doświadczanego przez nas świata. To krwiobieg cywilizacji, którego nie da się sprywatyzować bez zatrzymania akcji serca.

Rzeki, porty, drogi, mury miejskie, a w konsekwencji także architektura instytucjonalna nowoczesnych mediów i infrastruktury cyfrowej – wszystko to stanowi przykłady zasobów, które nie poddają się prostemu przekształceniu w prywatne dobra rynkowe. Próba taka naruszałaby same warunki możliwości działania ukierunkowanego na wzajemne zrozumienie. O ile więc własność prywatna i domena narodowa dotyczą tego, co z definicji może zostać zindywidualizowane, o tyle własność publiczna wyznacza obszar, w którym indywidualizacja byłaby równoznaczna z destrukcją wspólnotowego medium komunikacji.

W tym właśnie miejscu historyczna Wielka Demarkacja wchodzi w nieoczekiwany rezonans z debatą o własności danych, algorytmów i cyfrowej tkanki naszego życia. Jeżeli wiedza, jak przenikliwie zauważa Mączyńska, staje się główną formą współczesnej własności, a zarazem ma strukturę dobra nierywalizacyjnego, to jej całkowite uprywatyzowanie prowadzi do wytworzenia nowych, subtelnych form wykluczenia. Powstają informacyjne asymetrie, które niszczą przedrefleksyjny, wspólny kontekst, niezbędny dla jakiejkolwiek racjonalnej debaty publicznej.

Pytanie o to, które fragmenty cyfrowej infrastruktury powinny pozostać w sferze własności wspólnej lub być regulowane w interesie publicznym, jest zatem ponowioną wersją starego, rewolucyjnego problemu. Co musi pozostać poza rynkiem, aby sam rynek mógł być legitymizowany jako mechanizm koordynacji działań, a nie jako narzędzie czystej dominacji?

Aby odsłonić strukturalne napięcie, które leży w sercu projektu Demarkacji, warto przedstawić ten problem w postaci łamigłówki z zakresu rachunku zdań. Będzie ona jednocześnie testem na zrozumienie istoty całego sporu. Wprowadźmy trzy zdania elementarne. Niech P oznacza, że własność prywatna jest pełna, niepodzielna i chroniona przed zwierzchnictwem feudalnym. Niech Q oznacza, że państwo posiada zwierzchnie prawo własności nad całym terytorium, mogąc w każdej chwili przywrócić dowolny zasób do domeny publicznej. I wreszcie, niech R oznacza, że obywatele są wolni w sensie ekonomicznym i politycznym, a ich niezależność majątkowa przekłada się na zdolność do działania bez lęku przed arbitralną konfiskatą.

Pytanie brzmi: które kombinacje zdań P, Q i R mogą być jednocześnie prawdziwe w stabilnym porządku instytucjonalnym? Rozważmy możliwe warianty. Jeżeli prawdziwe są P i Q, a fałszywe R, mamy do czynienia z sytuacją formalnej sprzeczności. Państwo jest właścicielem zwierzchnim, a jednocześnie jednostki mają pełne tytuły prywatne, co jest logicznie niemożliwe. Taka koniunkcja jest niestabilna i wymaga reinterpretacji albo poprzez osłabienie pojęcia pełni własności, albo poprzez osłabienie zwierzchnictwa państwa. Wolność (R) w takim układzie nie może zaistnieć, gdyż fundamentalna niepewność prawna podważa sens posiadania czegokolwiek.

Jeżeli prawdziwe są Q i R, a fałszywe P, państwo zachowuje zwierzchnie prawo własności, a obywatele

Ambona w kampanii: mechanizm współczesnej re-feudalizacji

Wielka Demarkacja, rozdzielając nowoczesną suwerenność od własności, dokonała fundamentalnego cięcia: bogactwo przestało być gwarancją władzy, a stało się jedynie probabilistyczną szansą na zdobycie przywilejów. Współczesna sytuacja Kościoła katolickiego w Polsce odsłania jednak głęboką aporię tego projektu. Oto bowiem podmiot, który formalnie nie jest już „panem politycznym", dysponuje siecią blisko kilkunastu tysięcy parafii i świątyń. Publicystyczne szacunki mówią o osiemnastu tysiącach ambon, które stają się trwałymi punktami dystrybucji kapitału symbolicznego, systematycznie włączanymi w rytm kampanii wyborczych przy braku ustawowego zakazu agitacji w kościołach.

Jeśli potraktować poważnie tezę Rafe Blaufarba, że rewolucyjna transformacja polegała na prostym rozdziale – „własność należy do obywatela, imperium do suwerena" – to polski casus kościelnych ambon staje się czymś więcej niż anomalią. Bogactwo, odcięte od prerogatyw władzy publicznej, daje co najwyżej możliwość ubiegania się o wpływ, a nie jego konstytucyjną gwarancję. Tymczasem polski przykład można odczytać jako subtelną, lecz realną refeudalizację pola politycznego. Własność sakralnej infrastruktury, od świątyni po nagłośnienie, pozostaje prywatna lub korporacyjna, jednak faktycznie bywa używana jako uprzywilejowany kanał oddziaływania na decyzje wyborcze obywateli, a więc na sam rdzeń suwerenności, z ominięciem standardowych regulacji obowiązujących innych aktorów życia publicznego.

Fundacja Dobre Państwo, artykułując w swoich petycjach problem nadużywania dzwonów kościelnych jako trwałej ingerencji w akustyczną przestrzeń wspólną, de facto rekonstruuje tę sytuację w kategoriach niedokończonej Demarkacji. Argument, że hałas sakralny nie może być uprzywilejowany względem innych form dźwiękowej ekspresji, ponieważ godzi w prawa mieszkańców niezależnie od ich wyznania, jest w istocie współczesną wersją tego samego roszczenia, które rewolucyjni prawnicy kierowali przeciwko panu

feudalnemu. Żadna instytucja, nawet odwołując się do najwyższych wartości, nie może traktować środowiska życia innych jako własnego quasi-lenna.

Przenieśmy ten schemat z wymiaru akustycznego na symboliczny i polityczny, a ambona w czasie kampanii wyborczej jawi się jako punkt intensywnej koncentracji przywilejów. Kościół instytucjonalny nie jest komitetem wyborczym, toteż nie podlega regułom finansowania kampanii ani obowiązkom transparentności, które krępują partie i kandydatów. Kazanie transmitowane przez lokalne media czy parafialne strony internetowe nie jest formalnie spotem wyborczym, choć w praktyce może pełnić identyczną funkcję. Brak ustawowego zakazu agitacji w kościołach, przy jednoczesnym istnieniu takiego zakazu na terenie wielu instytucji publicznych, tworzy strukturalną asymetrię. Prawnicy analizujący polskie prawo wyborcze nazywają to wprost sytuacją, w której ustawodawca świadomie zaniechał działania mimo wielokrotnych prób nowelizacji.

Z punktu widzenia ekonomii instytucjonalnej ambona jest zatem aktywem o szczególnej naturze. To nie jest zwykła nieruchomość, lecz węzeł w gęstej sieci lojalności, rutyn i rytuałów cotygodniowego spotkania. W tym sensie jest to potężne urządzenie do koordynacji działań i kształtowania preferencji w warunkach wysokiej asymetrii informacyjnej. O ile telewizja czy media społecznościowe są regulowane jako przestrzeń komercyjna, gdzie czas antenowy musi być zbilansowany, a reklama oznaczona, o tyle liturgia pozostaje pod ochroną autonomii kościelnej. To sprawia, że komunikaty politycznie nacechowane, wplecione w homilię, funkcjonują poza standardowym reżimem przejrzystości.

Warto tu sięgnąć do intuicji Elżbiety Mączyńskiej, która diagnozuje polski system podatkowy jako twór coraz bardziej niespójny, ponieważ kolejne przepisy dopisywane są pod naciskiem wąskich, lecz wpływowych grup. Przekształca to całość w strukturę sprzyjającą rentierskim przywilejom, a nie ogólnemu dobrobytowi. Jej teza, że bez przejrzystej dyskusji o tym, jakie państwo chcemy finansować, niemożliwa jest elementarna uczciwość instytucjonalna, dotyczy wprost także relacji państwo-Kościół. Jeśli obywatele nie są w stanie powiązać płaconych podatków z finansowaniem dóbr wspólnych, w tym wolnej od przymusu przestrzeni wyboru sumienia, to sama struktura przywilejów sakralnych zaczyna pełnić funkcję alternatywnego, niekontrolowanego systemu redystrybucji norm i lojalności.

Michał Kalecki, analizując polityczne aspekty pełnego zatrudnienia, zauważał, że klasy posiadające mogą sprzeciwiać się rozwiązaniom obiektywnie korzystnym dla gospodarki, ponieważ naruszają one ich zdolność kontroli nad pracownikami. Analogicznie, system demokratyczny, który poważnie traktuje Wielką Demarkację, musi stworzyć takie ramy instytucjonalne, w których żadna korporacja religijna, choćby cieszyła się masowym zaufaniem, nie może korzystać z trwałych, strukturalnych przywilejów w procesie wyborczym. Przywilejów, których inne podmioty są pozbawione lub za które muszą płacić rynkową cenę.

Kolekcję przywilejów związanych z amboną można zrekonstruować w kilku wymiarach. Po pierwsze, jest to przywilej dostępu do uwagi w trybie regularnym i quasi-obowiązkowym z punktu widzenia religijnych nawyków wiernych. Reklamy wyborcze można zignorować, przełączyć lub zablokować. Udział w liturgii, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach, jest wkomponowany w rytm życia, co tworzy uprzywilejowany kontekst, w którym komunikaty z ambony zyskują domyślną wiarygodność. Po drugie, jest to przywilej kosztowy: Kościół nie płaci rynkowych stawek za „czas antenowy", a komitety wyborcze nie mają symetrycznego dostępu do tej przestrzeni. Po trzecie, jest to przywilej immunizacyjny, gdzie każda krytyka politycznych sugestii z ambony może być łatwo przedstawiona jako atak na wolność religijną.

Na tym tle inicjatywy Fundacji Dobre Państwo można odczytać jako próbę zainicjowania w Polsce wtórnej Demarkacji, tym razem nie w rejestrze stosunków feudalnych, lecz współczesnej przestrzeni audialnej i informacyjnej. Skarga na nadużywanie dzwonów nie jest wyłącznie sporem o decybele, lecz o to, czy Kościół ma prawo traktować przestrzeń dźwiękową miasta jako swoją domenę. Analogicznie, postulaty dotyczące przejrzystości użycia ambon w kampanii wyborczej są pytaniem o to, czy sfera sakralna jest jeszcze własnością prywatną, czy już quasi-publicznym medium, które powinno podlegać minimalnym standardom równowagi i transparentności.

USA, kraje arabskie i UE: trzy modele relacji z religią

Jeżeli spojrzeć na ten problem z perspektywy porównawczej, w krajach arabskich o ugruntowanej roli islamu państwowego obserwujemy odmienny model sprzężenia własności sakralnej z władzą polityczną. W wielu państwach Zatoki Perskiej meczety i instytucje religijne są finansowane oraz kontrolowane przez państwo, często za pomocą systemu wakf – religijnego funduszu powierniczego, który historycznie służył zarówno finansowaniu usług społecznych, jak i zapewniał trwałość majątku religijnego. Piątkowe kazania bywają standaryzowane przez ministerstwa do spraw religijnych, a w krajach takich jak Arabia Saudyjska władze otwarcie zakazują imamom polityzowania, powołując się na potrzebę neutralizacji ekstremizmu. W tym modelu ambona nie jest własnością autonomicznej korporacji religijnej, lecz staje się ramieniem samej suwerenności. Wielka Demarkacja zostaje tu zawieszona na rzecz zintegrowanego porządku teokratyczno-państwowego, w którym własność meczetów i władza nad treścią kazań tworzą jednolity aparat kontroli.

W Stanach Zjednoczonych sytuacja wygląda zgoła inaczej. Konstytucyjna zasada rozdziału Kościoła od państwa została sprzęgnięta z reżimem podatkowym, w którym organizacje religijne korzystają ze statusu zwolnienia podatkowego, pod warunkiem że nie uczestniczą w kampaniach wyborczych. Tak zwana poprawka Johnsona z 1954 roku formalnie zakazywała kościołom angażowania się w działalność na rzecz konkretnych kandydatów. Jednak ostatnie decyzje administracji podatkowej, interpretujące wewnętrzne komunikaty religijne jako równoważne prywatnym rozmowom, otworzyły drogę do sytuacji, w której

pastorzy mogą rekomendować kandydatów z ambony bez ryzyka utraty przywilejów. W praktyce oznacza to, że także w modelu amerykańskim obserwujemy stopniowe rozmywanie Wielkiej Demarkacji. Sakralne kanały wpływu stają się atrakcyjnym wehikułem dla interesów politycznych i finansowych, które mogą w ten sposób obchodzić standardowe reguły jawności finansowania kampanii. Z perspektywy globalnego biznesu, zwłaszcza sektora doradztwa politycznego i analityki danych, ambona jawi się jako potencjalny interfejs między światem spersonalizowanego marketingu a sferą religijnego zaufania.

W Unii Europejskiej dominuje model tak zwanej przyjaznej separacji, w którym państwa zachowują formalny rozdział instytucjonalny, a jednocześnie finansują religię poprzez edukację, kapelanów czy konserwację zabytków, uzasadniając to dziedzictwem historycznym lub interesem publicznym. Orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka podkreśla autonomię wspólnot religijnych jako fundament społeczeństwa demokratycznego, jednocześnie zobowiązując państwa do ochrony pluralizmu i niedopuszczenia, by jakakolwiek wspólnota przejęła funkcje quasi-państwowego aparatu przymusu. Polska, jako państwo konkordatowe, jest tu przypadkiem szczególnie niejednoznacznym. Z jednej strony obowiązuje konstytucyjna zasada równouprawnienia wyznań, z drugiej zaś konkordat i ustawy wykonawcze tworzą system faktycznego uprzywilejowania Kościoła katolickiego w finansowaniu katechezy, obecności w armii, służbie zdrowia czy mediach publicznych. Wszędzie tam ambona staje się nie tylko miejscem głoszenia Ewangelii, ale także praktycznie niekontrolowanym kanałem przejścia od sacrum do polityki.

Fundacja Dobre Państwo wspiera proces demarkacji

Wielka Demarkacja, czyli historyczne rozdzielenie nowoczesnej suwerenności od własności, uczyniła z bogactwa nie gwarancję, lecz jedynie probabilistyczną szansę na zdobycie przywilejów. Współczesna sytuacja Kościoła katolickiego w Polsce odsłania jednak szczególnie widoczną aporię tego projektu. Oto bowiem podmiot, który formalnie nie jest już „panem politycznym”, dysponuje siecią kilkunastu tysięcy parafii i świątyń. Daje mu to, jak szacują publicyści, około osiemnastu tysięcy ambon, czyli trwałych punktów dystrybucji kapitału symbolicznego, systematycznie włączanych w rytm kampanii wyborczych w warunkach braku ustawowego zakazu agitacji w kościołach.

Jeśli potraktować poważnie tezę Rafe’a Blaufarba, że rewolucyjna transformacja polegała na prostym rozdziale: „własność należy do obywatela, imperium do suwerena”, to polski casus kościelnych ambon staje się czymś więcej niż anomalią. Można go odczytać jako subtelną, lecz realną refeudalizację pola politycznego. Własność sakralnej infrastruktury, od świątyni po nagłośnienie i dzwony, pozostaje prywatna lub korporacyjna, jednak faktycznie używana jest jako uprzywilejowany kanał oddziaływania na decyzje wyborcze obywateli. Uderza zatem w sam rdzeń suwerenności, zręcznie omijając standardowe reżimy regulacyjne, które obowiązują wszystkich innych aktorów życia publicznego.

Fundacja Dobre Państwo, artykułując w petycjach problem nadużywania dzwonów kościelnych jako trwałej ingerencji w akustyczną przestrzeń wspólną, de facto rekonstruuje tę sytuację w kategoriach niedokończonej Demarkacji. Argument, że hałas sakralny nie może być uprzywilejowany względem innych form dźwiękowej ekspresji, ponieważ godzi w prawa mieszkańców niezależnie od ich wyznania, jest współczesną formą tego samego roszczenia, które rewolucyjni prawnicy kierowali przeciwko zwierzchniemu prawu pana feudalnego. Żadna instytucja nie może traktować środowiska życia innych jako własnego quasi-lenna, nawet jeśli odwołuje się do najwyższych wartości religijnych.

Przenosząc ten schemat z wymiaru akustycznego na symboliczny i polityczny, ambona w czasie kampanii wyborczej jawi się jako punkt intensywnej koncentracji przywilejów. Kościół instytucjonalny nie jest komitetem wyborczym, toteż nie podlega regułom finansowania kampanii ani obowiązkom transparentności. Kazanie transmitowane przez lokalne media czy parafialne strony internetowe nie jest formalnie spotem wyborczym, choć w praktyce może pełnić analogiczną funkcję. Brak ustawowego zakazu agitacji w kościołach, przy jednoczesnym istnieniu takiego zakazu w wielu instytucjach publicznych, tworzy strukturalną asymetrię. Prawniczka analizująca polskie prawo wyborcze nazywa to wprost sytuacją, w której ustawodawca świadomie zaniechał działania.

Z punktu widzenia ekonomii instytucjonalnej ambona jest zatem specyficznym aktywem. To nie jest zwykła nieruchomość, lecz węzeł w gęstej sieci lojalności, rutyn i rytuałów, a zatem urządzenie do koordynacji działań i kształtowania preferencji w warunkach wysokiej asymetrii informacyjnej. O ile telewizja czy media społecznościowe są regulowane jako przestrzeń komercyjna, gdzie czas antenowy musi być zbilansowany, a reklama oznaczona, o tyle liturgia pozostaje pod ochroną autonomii kościelnej. To sprawia, że komunikaty politycznie nacechowane, wplecione w homilię, funkcjonują poza standardowym reżimem przejrzystości.

Warto tu sięgnąć do intuicji Elżbiety Mączyńskiej, która diagnozuje polski system podatkowy jako twór coraz

Własność publiczna: niezbędny kordon dla mechanizmów rynku

Własność publiczna wyłania się tu jako trzeci, osobny porządek, odrębny zarówno od własności prywatnej, jak i od domeny państwowej, którą traktuje się jako tymczasowy zasób na sprzedaż. Mowa o rzeczach, które z natury wymykają się logice indywidualnego panowania, ponieważ ich fundamentalną funkcją jest tworzenie i podtrzymywanie wspólnej infrastruktury przeżywanego świata. To właśnie one stanowią scenę, na której rozgrywa się życie społeczne.

Rzeki, porty, drogi, mury miejskie, a idąc tym tropem, także architektura instytucjonalna mediów i infrastruktura cyfrowa – wszystko to są zasoby, których nie da się sprywatyzować bez głębokiej szkody. Ich proste przekształcenie w rynkowe dobra narusza bowiem same warunki możliwości działania, które jest nakierowane na wzajemne zrozumienie. O ile więc własność prywatna i domena państwowa dotyczą tego, co można zindywidualizować, o tyle własność publiczna zakreśla obszar, gdzie taka indywidualizacja oznaczałaby destrukcję wspólnotowego medium komunikacji.

W tym właśnie punkcie Wielka Demarkacja wchodzi w nieoczekiwany rezonans z debatą o własności danych, algorytmów i cyfrowej tkanki naszego życia. Jeżeli wiedza, jak trafnie zauważa Mączyńska, staje się kluczową formą współczesnej własności, a jednocześnie ma strukturę dobra nierywalizującego – czyli takiego, którego użycie przez jedną osobę nie umniejsza jego dostępności dla innych – to jej całkowita prywatyzacja musi prowadzić do katastrofy. Rodzi bowiem nowe, potężne formy wykluczenia i asymetrii informacyjnych, które niszczą ów niepisany, wspólny grunt, bez którego racjonalna debata publiczna zamiera.

Pytanie o to, które elementy cyfrowej infrastruktury muszą pozostać wspólne lub publicznie regulowane, jest zatem niczym innym jak współczesną odsłoną dawnego, rewolucyjnego problemu. Co musi pozostać poza rynkiem, aby sam rynek mógł zachować legitymację jako mechanizm koordynacji, a nie stać się jedynie narzędziem dominacji?

Aby w pełni uchwycić napięcie w sercu projektu Demarkacji, warto ująć problem w formę logicznej łamigłówki, która posłuży za test zrozumienia istoty sporu. Wprowadźmy trzy zdania elementarne:

P: Własność prywatna jest pełna i niepodzielna, chroniona przed zwierzchnictwem feudalnym. Oznacza to, że nie istnieje nad nią żadne nadrzędne dominium directum innego podmiotu.Q: Państwo posiada zwierzchnie prawo własności do całego terytorium. Może zatem w każdej chwili przywrócić dowolny zasób do domeny publicznej, powołując się na zasadę jej niezbywalności.R: Obywatele są wolni w sensie ekonomicznym i politycznym. Ich niezależność majątkowa przekłada się na zdolność do udziału w życiu publicznym i formułowania roszczeń bez lęku przed arbitralną konfiskatą.

Pytanie brzmi: które z tych trzech zdań mogą być jednocześnie prawdziwe w stabilnym porządku instytucjonalnym? Rozważmy możliwe konfiguracje.

Jeżeli prawdziwe są P i Q (a fałszywe R), mamy do czynienia z sytuacją logicznie nie do obrony. Państwo jest zwierzchnim właścicielem, a jednocześnie jednostki mają pełne tytuły własności. To wewnętrzna sprzeczność, gdyż pełnia własności prywatnej z definicji wyklucza istnienie nadrzędnego dominium państwa. Taka koniunkcja jest niestabilna i wymusza reinterpretację pojęć: albo osłabienie idei „pełnej własności”, albo „zwierzchnictwa” państwa. Wolność obywatelska (R) w takim układzie nie może zaistnieć, gdyż fundamentalna niepewność prawna podważa własność jako gwaranta wolności.

Jeżeli prawdziwe są Q i R (a fałszywe P), państwo zachowuje zwierzchnie prawo do terytorium, a obywatele są wolni, choć nie posiadają pełnej własności prywatnej. Wolność zostaje tu oderwana od materialnego zakorzenienia i oparta na czymś innym: obietnicy redystrybucji, systemie praw socjalnych czy abstrakcyjnym statusie obywatela. Takie rozwiązanie jest być może wyobrażalne na krótką metę, lecz strukturalnie pozostaje kruche. W chwili kryzysu fiskalnego państwo zawsze może sięgnąć po swoje zwierzchnie prawo (Q) i skonfiskować zasoby, niszcząc tym samym materialne podstawy wolności (R).

Jeżeli prawdziwe są P i R (a fałszywe Q), osiągamy model odpowiadający ideałowi Wielkiej Demarkacji. Państwo rezygnuje z roszczeń do bycia właścicielem zwierzchnim, własność prywatna jest pełna, a obywatele wolni. Domena publiczna ogranicza się zaś do rzeczy wspólnych, które nie podlegają indywidualnemu zawłaszczeniu. Stabilność tego modelu zależy od tego, czy państwo w sytuacji kryzysu nie ulegnie pokusie przywrócenia Q, na przykład poprzez nadzwyczajne podatki majątkowe lub regulacje o charakterze quasi-właścicielskim.

Czwarty wariant, gdzie wszystkie trzy zdania są fałszywe, opisuje stan radykalnego chaosu: brak pełnych tytułów własności, brak jasno określonej domeny państwowej i brak wolności obywateli. To właśnie przeciwko takiemu rozpadowi skierowany jest cały wysiłek nowoczesnego konstytucjonalizmu.

Rozwiązanie łamigłówki polega na uświadomieniu sobie, że jedyną logicznie spójną i normatywnie pożądaną konfiguracją jest połączenie P i R przy jednoczesnym zanegowaniu Q. Innymi słowy, jeśli wolność obywateli ma mieć realny wymiar, a własność ma być jej materialnym nośnikiem, musimy porzucić ideę państwa-właściciela. Wielka Demarkacja jest właśnie historyczną próbą przejścia od niestabilnego układu (P i Q) do stabilnego (P i R), co wymaga unieważnienia Q jako zasady ustrojowej.

Z perspektywy współczesnego globalnego biznesu ta łamigłówka demaskuje i delegitymizuje pewne polityczne pokusy. Gdy w warunkach kryzysu pojawiają się głosy, by państwo znów zaczęło zachowywać się jak właściciel wszystkich zasobów, w świetle naszej analizy oznacza to powrót do Q i nieuchronne podważanie R. Dla globalnych korporacji staje się to sygnałem, że prawdziwe ryzyko instytucjonalne nie leży w wysokości podatków, lecz w fundamentalnym pytaniu: czy dane państwo respektuje negację Q jako część swojej konstytucyjnej tożsamości.

Kapitał intelektualny zmienia paradygmat środków produkcji

Aby zrozumieć fundamenty nowoczesnego ładu gospodarczego, w którym globalny biznes porusza się dziś z niemal instynktowną swobodą, musimy cofnąć się do rewolucyjnej Francji. Opisana przez Rafe’a Blaufarba Wielka Demarkacja nie jest bowiem jedynie epizodem z historii konstytucjonalizmu, lecz aktem

założycielskim całego naszego wyobrażenia o własności, rynku, państwie i suwerenności. Blaufarb dowodzi, że rewolucjoniści dokonali precyzyjnego, podwójnego cięcia: z jednej strony usunęli formalną władzę publiczną ze sfery własności, z drugiej zaś wycięli samą własność z obszaru suwerenności. W ten sposób powstały dwie odrębne dziedziny: władza polityczna oraz majątek prywatny i państwowy.

To podwójne cięcie nie było gestem czysto doktrynalnym, lecz desperacką odpowiedzią na fundamentalną aporię starego reżimu. System ten zorganizowany był wokół urzeczowionej formy władzy, w której imperium, czyli władza publiczna, i dominium, czyli prawo własności, były nierozróżnialne w języku prawnym i praktyce gospodarczej. Pan feudalny był jednocześnie właścicielem ziemi i sędzią; Kościół – korporacją duchową i największym posiadaczem ziemskim; urzędnik królewski – funkcjonariuszem i kapitalistą inwestującym w kupiony urząd. Własność dostojna, prywatna, państwowa i kościelna nie tworzyły osobnych kategorii, lecz jedną gęstą matrycę zależności, gdzie roszczenia do władzy, czynszów, jurysdykcji i ziemi nakładały się na siebie w sposób niemal niemożliwy do rozplątania.

Rewolucja nie tyle negowała własność, ile próbowała ją oczyścić z naleciałości władzy. Wielka Demarkacja jest właśnie tym procesem oczyszczania: radykalnym rozdzieleniem sfery politycznej i społecznej, wprowadzeniem ostrej granicy między tym, co może być przedmiotem zawłaszczenia i handlu, a tym, co należy do niematerialnego wymiaru władzy publicznej. Na tyle, na ile ten projekt się powiódł, stał się on trwałym fundamentem współczesnej gospodarki rynkowej. Opiera się ona przecież na założeniu, że przedsiębiorca posiada prawa majątkowe, ale nie polityczną władzę nad ludźmi, a państwo dysponuje imperium, lecz nie jest feudalnym właścicielem całego terytorium.

Dopiero na tym tle możemy zrozumieć współczesne intuicje, artykułowane chociażby przez Elżbietę Mączyńską. Analizując pułapki kapitalizmu cyfrowego, zauważa ona, że w nowym paradygmacie rozwojowym decydujące znaczenie ma kapitał intelektualny, a nie – jak w klasycznym kapitalizmie – własność środków produkcji. Rola własności ulega zatem zasadniczej przemianie, skoro jej najważniejsza postać staje się nienamacalna i supersymboliczna. Kluczową kategorią staje się dostęp do wiedzy i informacji, a jego przeciwieństwem – wykluczenie.

W punkcie styku tych dwóch porządków, historycznego i współczesnego, ujawnia się paradoks będący źródłem naszej dzisiejszej niepewności. Można powiedzieć, że rewolucyjna operacja oddzieliła państwo od własności po to, aby własność mogła stać się matrycą wolności obywatelskiej. Tymczasem współczesny kapitalizm cyfrowy rozpuszcza tradycyjną własność w prawach dostępu, licencjach, danych i kodzie, na powrót wciągając państwo w obszar arbitralnego regulowania dostępu do zasobów. W tym sensie Wielka Demarkacja jest nie tylko wydarzeniem historycznym, lecz także punktem odniesienia dla oceny, czy nowe formy własności cyfrowej zachowują zdobytą

Marketing polityczny w kościele uderza w suwerenność

W tym kontekście powraca pytanie o rolę sztucznej inteligencji w kształtowaniu przyszłych relacji między własnością sakralną a władzą polityczną. Z jednej strony narzędzia oparte na uczeniu maszynowym już dziś służą do analizy dyskursu publicznego, w tym kazań, by identyfikować treści nienawistne lub agitacyjne. W niektórych państwach systemy monitoringu treści online są traktowane jako instrument walki z radykalizacją, co de facto oznacza technologiczną recentralizację kontroli nad amboną. Z drugiej strony, z perspektywy globalnego biznesu politycznego, ambony i inne kanały religijne to potencjalne miejsce integracji z ekosystemem mikrotargetowania, czyli precyzyjnego profilowania odbiorców na podstawie ich wartości i przewidywania zachowań wyborczych. Jeśli dodamy do tego skłonność do traktowania komunikatów wewnątrz wspólnoty jako prywatnych, a więc wyłączonych z rygorów finansowania kampanii, otwiera się przestrzeń dla hybrydowego modelu, w którym sakralna infrastruktura staje się elementem architektury politycznego kapitalizmu nadzoru.

Aby uchwycić sedno problemu, posłużmy się prostą zagadką logiczną. Rozważmy trzy zdania. Zdanie P głosi, że Kościół posiada rozległą infrastrukturę sakralną, obejmującą tysiące ambon. Zdanie Q stwierdza, że Kościół dysponuje realnym wpływem na wynik wyborów. Zdanie R utrzymuje, że obowiązuje w pełni zrealizowana Wielka Demarkacja, czyli że własność nie daje z definicji władzy, a suwerenność pozostaje wyłącznie w gestii państwa. Ustalmy dwa założenia. Po pierwsze, jeśli R jest prawdziwe, to żaden prywatny właściciel infrastruktury nie może mieć trwałego wpływu na wybory, zatem R implikuje nie-Q. Po drugie, jeśli P jest prawdziwe, to w warunkach braku regulacji i wysokiego zaufania społecznego P implikuje Q. Mamy więc dwie implikacje: R ⇒ ~Q oraz P ⇒ Q. Dodajmy teraz przesłankę empiryczną S: w Polsce brak ustawowego zakazu agitacji w kościołach, a praktyka dowodzi częstego włączania ambon do gry wyborczej. Przyjmijmy, że S jest prawdziwe. Wówczas z P, S i założonego związku przyczynowego wynika, że Q jest prawdziwe. Skoro jednak z R wynika nie-Q, to w sytuacji, gdy obserwujemy Q, nie możemy jednocześnie utrzymywać, że R jest prawdziwe. Innymi słowy, pełna Wielka Demarkacja i realny wpływ Kościoła na wybory wzajemnie się wykluczają. Jeśli przyjmujemy, że ten wpływ istnieje, musimy uznać, że historyczny projekt Demarkacji jest w Polsce niepełny.

Te proste, lecz przewrotne wnioski mają doniosłe konsekwencje praktyczne. Albo bowiem traktujemy poważnie tezę Blaufarba, że rozdział własności i władzy jest fundamentem nowoczesnej demokracji, i konsekwentnie regulujemy wszelkie formy quasi-publicznego wpływu, w tym te zakorzenione w infrastrukturze religijnej, albo godzimy się na sytuację, w której Wielka Demarkacja staje się jedynie retoryczną figurą, podczas gdy realna władza jest wciąż częściowo dziedziczona, kumulowana i wykonywana za pośrednictwem instytucji, które formalnie nie ponoszą odpowiedzialności przed suwerenem. Wybór jest fundamentalny.

Nie chodzi tu o banalne potępienie religii ani sprowadzenie Kościoła do roli cynicznego rentiera. Chodzi raczej o rekonstrukcję warunków możliwości racjonalnej koordynacji działań w społeczeństwie, w którym różne formy kapitału – materialnego, symbolicznego i organizacyjnego – przenikają się w sposób, który łatwo prowadzi do urzeczowienia świadomości obywateli. O ile projekt Wielkiej Demarkacji można interpretować jako próbę budowy świata, gdzie własność jest narzędziem autonomii jednostki, a nie medium panowania, o tyle współczesne konflikty wokół ambon, dzw

> Czy w świecie, gdzie własność staje się coraz bardziej nienamacalna, Wielka Demarkacja pozostaje aktualnym kompasem, czy też staliśmy się świadkami jej cichego podważania? Może w pogoni za innowacją i efektywnością nieświadomie przywracamy dawne zależności, w których władza i własność splatają się w nierozerwalny węzeł? Czy czeka nas powrót do urzeczowionej formy władzy, gdzie dostęp do informacji i zasobów staje się nowym lenem?

Inspiracje

[1] **"The French Revolution and the invention of modern property"** Rafe Blaufarb

2016 | Oxford University Press

Rafe Blaufarb jest profesorem historii i dyrektorem Instytutu Napoleona i Rewolucji Francuskiej na Uniwersytecie Stanowym Florydy. Specjalizuje się w rewolucyjnej i napoleońskiej Francji, koncentrując się na historii politycznej, społecznej, gospodarczej, wojskowej i prawnej. Jego książka „The Great Demarkation" zdobyła nagrodę Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego dla najlepszej książki o historii Francji w 2018 roku.

***Rafe Blaufarb** is a professor of history and the Director of the Institute on Napoleon and the French Revolution at Florida State University. He specializes in Revolutionary and Napoleonic France, focusing on political, social, economic, military, and legal history. His book, 'The Great Demarcation,' won the American Historical Association's award for best book in French history in 2018.*

Florida State University

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"The Revolutionary Atlantic: Republican Visions, 1760-1830: A Documentary History"**

Rafe Blaufarb

2017 | Oxford University Press

Google Scholar

[2] **"Napoleonic Foot Soldiers and Civilians: A Brief History with Documents"**

Rafe Blaufarb

2011 | Bedford

Google Scholar

[3] **"Napoleon: A Symbol for an Age"**

Rafe Blaufarb

2007 | Bedford

Google Scholar

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[4] **"Ile jest warta nieruchomość"**

Elżbieta Mączyńska, Mieczysław Prystupa, Kazimierz Rygiel

[5] **"Theory of Economic Dynamics: An Essay on Cyclical and Long-Run Changes in Capitalist Economy"**

Michał Kalecki

1954 | George Allen & Unwin

[6] **"Selected Essays on the Dynamics of the Capitalist Economy 1933-1970"**

Michał Kalecki

1971 | Cambridge University Press

[7] **"Imperium: Structures and Affects of Political Bodies"**

Frédéric Lordon

2022 | Verso Books

Google Scholar

[8] **"Cyfrowy kapitalizm"**

Jathan Sadowski

2025 | Wydawnictwo PROHIBITA

Google Scholar

[9] **"Too Smart: How Digital Capitalism Is Extracting Data, Controlling Our Lives, and Taking Over the World"**

Jathan Sadowski

2020 | The MIT Press

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Digitalisation and the Varieties of Capitalism in Central and Eastern Europe The Case of Poland"**

Szymon Pilch, Adam Mrozowicki

2025 | Górnośląskie Studia Socjologiczne Seria Nowa

Google Scholar

[2] **"„Siedzę przed kompem”. Jak wygląda praca w cyfrowym kapitalizmie? "I'm sitting in front of my computer." What does work look like in digital capitalism?"**

Miłosz Wojtyna

2024 | Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej

Google Scholar

[3] **"Państwo i rynek w warunkach rewolucji cyfrowej i przesilenia cywilizacyjnego"**

Elżbieta Mączyńska

2015 | SGH Journals

[4] **"MODELE KAPITALIZMU – GRANICE EWOLUCJI W WARUNKACH CZWARTEJ REWOLUCJI PRZEMYSŁOWEJ Wybrane refleksje na"**

Elżbieta Mączyńska

2017 | gdansk.pte.pl

[5] **"Political Aspects of Full Employment"**

Michał Kalecki

1943 | Political Quarterly

[6] **"A Macrodynamic Theory of Business Cycles"**

Michał Kalecki

1935 | Econometrica

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[7] **"Property during the Revolution"**

Gérard Béaur, Rafe Blaufarb, Yannick Bosc, Fabien Gaveau, Arnaud-Dominique Houte, Fabien Locher, Laurent Brassart

2024 | Annales hist. de la Rév française

Google Scholar

[8] **"Revolution armed, revolution victorious: Understanding how Latin American independence was won"**

Rafe Blaufarb

2018 | Annales hist. de la Rév française

Google Scholar

[9] **"Toward a History of Tax Exemption for the Nobility. Provence, 1530–1789"**

Rafe Blaufarb

2005 | Annales. Histoire, Sciences Sociales

Google Scholar

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: ccc8f32a-7181-43ec-92ac-b08b15fc57d1